Wiara, nadzieja, miłość

KONIECZNE AŻ DO SPOTKANIA Z PANEM

Drodzy w naszym Zbawicielu bracia i siostry! Naszym życzeniem jest zastanowienie się nad bardzo znanym wersetem zapisanym w 1 Kor. 13:13, w którym mieszczą się trzy tematy: *„A teraz zostaje **wiara**, **nadzieja**, **miłość**, te trzy rzeczy; lecz z nich największa jest miłość”*.

Kiedy obserwujemy dzisiaj różne dziejące się wokół wydarzenia, możemy zauważyć pewne wielkie zmiany po sobie następujące. Nie możemy powiedzieć, że nic nie ulega zmianie, chociaż ap. Piotr pisze, że niektórzy mieli się wyrażać, iż *„wszystko tak trwa od początku stworzenia”* (2 Piotra 3:4). Nie jest to jednak prawda. W samym naszym krótkim życiu nastąpiły bardzo znaczące przemiany na świecie. To, czego obecnie jesteśmy świadkami, nie miało miejsca za dni naszej młodości czy naszego dzieciństwa. Zmiany następują, szczególnie po drugiej wojnie światowej, w nader szybkim tempie. Tym jednak, co dotąd nie zmieniło się w życiu prawdziwego chrześcijanina od początku Wieku Ewangelii, od pierwszego przyjścia naszego Zbawiciela, są te same zasady, czyli warunki, przyjęcia do Królestwa Niebieskiego. Są nimi **wiara**, **nadzieja** i **miłość**.

W dalszym ciągu, chcąc iść wąską drogą za Wodzem naszego zbawienia i śladami Jego stóp, potrzebna nam jest dzisiaj **wiara** – silna wiara. Jeżeli była ona kiedyś wystawiana na próbę, na doświadczenie, to podobnie jest w obecnym czasie – w nie mniejszym stopniu jesteśmy i będziemy doświadczani pod względem wiary.

W Ewangelii czytamy, że kiedy uczniowie byli w niebezpieczeństwie na Morzu Galilejskim, podczas gdy zerwała się straszna burza, to okazało się, iż pomimo tego, że Pan był z nimi i spał na wezgłówku, wiara była w nich bardzo słabiutka. Ewangeliści zanotowali, że z przerażenia, z braku wiary jedni uczniowie wołali: *„Panie! ratuj nas, giniemy”*, drudzy, mając jeszcze słabszą wiarę: *„Nauczycielu! nie dbasz, że giniemy?”*, a trzeci nie zdążyli nawet powiedzieć wiele, oprócz: *„Mistrzu, mistrzu! giniemy”*. Jezus, będąc obudzony tym przerażonym wołaniem, stanął, użył swej mocy, zgromił wiatry, na Morzu Galilejskim zapanowała cisza, ale uczynił przy tym uczniom pewną wymówkę. Powiedział: *„O małowierni”*. Uczniowie mieli przecież Pana ze sobą. Skądże to zwątpienie? Uczniowie zrozumieli lekcję i nieraz zwracali się do Pana słowami: *„Panie, przymnóż nam wiary”*. Dzisiaj często znajdujemy się w podobnych warunkach. Nawet jeśli nie odbywamy podróży przez literalne morza, to żyjemy w burzliwym czasie, w czasie poważnych burz – poważnych zamieszek. Z tego powodu, aby przejść przez życie jako chrześcijanie, jako naśladowcy i uczniowie naszego Zbawiciela, musimy przyznać, że w dalszym ciągu potrzebna nam jest silna wiara.

Zastanówmy się: Co to jest wiara? Ap. Paweł mówi, że wiara jest *„dowodem rzeczy niewidzialnych”* (Hebr. 11:1). Mieści się w nich to wszystko, czego człowiek nie może objąć swoim cielesnym wzrokiem, czyli czego nie może dosięgnąć, a jednak istnieją dowody, że dana rzecz istnieje. Przykładowo, naszego Stwórcy *„nikt nigdy nie widział”* (Jan 1:18) ani *„widzieć nie może”*, ponieważ On *„mieszka w światłości nieprzystępnej”* (1 Tym. 6:16); wszakże przyjmujemy Jego istnienie, przyjmujemy, że Bóg istnieje – tylko robimy to wiarą.

„A wiara jest gruntem tych rzeczy, których się spodziewamy i dowodem rzeczy niewidzialnych.” Na czym musi być oparta nasza wiara, by mogła być silna, by się nie zachwiała, żebyśmy jej nie stracili? Co ma być podstawą wiary chrześcijanina? Na innym miejscu ap. Paweł stwierdza, że dzisiaj, jeżeli idziemy za Jezusem, to *„przez wiarę chodzimy, a nie przez widzenie”* (2 Kor. 5:7). Są chrześcijanie wierzący w Jezusa, ale którzy chcieliby iść nie za wiarą, lecz za widzeniem. Oznacza to, że chcieliby już dziś oglądać swoim wzrokiem cuda, znaki, które potwierdzałyby im, że są oni właśnie chrześcijanami. My nie spodziewamy się żadnych widzialnych manifestacji mocy Bożej, ale w dalszym ciągu idziemy wiarą. Wobec tego, żeby nasza wiara mogła być silna, trwała, żeby rozszerzała się każdodziennie w naszych sercach i umysłach, żeby się potęgowała, żebyśmy wiarą mogli wejść aż wewnątrz poza zasłonę, na czym musi być ona oparta? Co jest gruntem wiary chrześcijanina? Gruntem jest nauka o okupie, gruntem jest nieomylne Słowo Boże, ale byli mężowie, jak Abel, Enoch, Noe i inni, którzy odznaczyli się silną wiarą, a za ich czasów nie było jeszcze Słowa Bożego w takiej formie, jak my Je mamy. Zasłużyli oni na uznanie od Boga silną wiarą popartą uczynkami. Na czym jednak opierała się wiara tych mężów, co było jej gruntem, podstawą? Gruntem wiary, fundamentem, na którym wiara ma się wznosić, ma być oparta i budowana, jest obietnica Boża.

Jakąż obietnicę mogli mieć Abel, Enoch, Noe, Abraham? Kiedy człowiek zgrzeszył, to wydając wyrok śmierci, Bóg dał obietnicę – powiedział, że kiedyś przyjdzie czas, że wzbudzi nasienie niewiasty, przez które zostanie potarta głowa węża. Przedtem wąż miał potrzeć

piętę owemu nasieniu (1 Mojż. 3:15). Jakkolwiek ta Boża obietnica, wyrażona do naszych rodziców, była wówczas jeszcze niejasna, niezrozumiała, była ona jednakże słabym promykiem ożywiającym ich wiarę. Dodawała im otuchy, stanowiła utwierdzenie. Tym bardziej, że Bóg powtórzył ją, jeszcze jaśniej przedstawił i rozszerzył Abrahamowi. Przez wszystkie wieki, do przyjścia naszego Zbawiciela, Boże obietnice były gruntem, na którym wiara mocno się wznosiła. Tym samym mają być one dla nas. Ap. Paweł mówi: *„Te tedy obietnice mając, najmilsi! oczyszczajmy samych siebie od wszelakiej zmazy ciała i ducha”* (2 Kor. 7:1).

Żyjemy w czasie, kiedy ludzie dzielą się na niewierzących i na takich, którzy twierdzą, że mają wiarę. Lecz czy wiara wszystkich tych, którzy przyznają się do ludzi wierzących, jest prawdziwa, czy jest oparta na Boskich obietnicach? Nie, bardzo wielu wierzących nie opiera się wiarą na Bożych obietnicach. Opiera się na ludzkich domysłach i tradycjach. Nie można tego nazwać wiarą, ale raczej łatwowiernością.

„Ściśle mówiąc, wiara nie jest substancją [substancja to ogólna nazwa stałych postaci materii, pierwiastków tworzących ciało] – nie jest rzeczywistością. Ona nie dostarcza żadnego rzeczywistego gruntu – jest tylko nadzieją. Wiary nie można zmierzyć. Jednakowoż ona jest czymś więcej aniżeli tylko nadzieją. Wiara obejmuje w sobie myśl o obietnicy. A gdy obietnica jest uczyniona przez wszechmocnego Boga, który się nie zmienia i który jest tak wszechpotężny jak nieodmienny, to wiara może wiernie ufać Jemu, bez względu, co zajdzie. Nadzieja znajduje grunt – w wierze znajduje substancję, ponieważ wiara spoczywa na Boskiej obietnicy. Przeto ktokolwiek ma nadzieję bez takiej Boskiej obietnicy, ten ma bezpodstawną nadzieję [bezpodstawną wiarę]. Widzimy wielu pogan (…), a nawet wielu chrześcijan, spodziewających się pewnych rzeczy, są w niepewności, w obawie i w wątpliwości, ponieważ nie mają wiary. A nie mają wiary, ponieważ spodziewają się rzeczy, jakich Bóg nie obiecał, a wiele z tych rzeczy, które On obiecał, jest im nieznanych (…)” (Straż 1939.9.133).

Wielu ludzi, nawet spośród mieniących się być wierzącymi, wielu chrześcijan spodziewa lub spodziewało się rzeczy, których Bóg nigdy nie obiecał. To zaś, co Bóg obiecał, jest im nieznane. „Rozumiejąc to, powinniśmy być ostrożni, aby nadzieje nasze nie opierały się na niepewnej fantazji, ale aby były utwierdzone na gruncie wiary w Boską obietnicę.” Naszą nadzieję, naszą wiarę, powinniśmy opierać na Boskich obietnicach, niewzruszonym fundamencie, na którym możemy wznosić swoją budowę właśnie wiary i charakteru. „Mający taką wiarę, muszą zapewne być badaczami Słowa Bożego, a im pilniejsze ich badanie, tym większa ich wiara, a im większa ich wiara, tym więcej badają ową obietnicę”.

Jest to bardzo ważne. Obecnie nierzadko na chrześcijan przychodzi ogólne zniechęcenie, nawet do badania Słowa Bożego. Nieraz mogą mijać dni, tygodnie, Słowo Boże może być na stole lub w biblioteczce, a jednak nie ma takiego apetytu, ażeby wziąć Je do ręki i badać. A - jeżeli zaniedbamy się w badaniu Słowa Bożego, nasza wiara nie będzie wzrastać, potężnieć. Wprost przeciwnie – będzie słabnąć. Dlatego starajmy się, aby nie tylko naszą modlitwą było: „Panie, przymnóż nam wiary”, ale żebyśmy mogli właściwie wykorzystywać środki, w które zaopatrzyła nas Opatrzność, a przez które nasza wiara może być wzmacniana.

Mieć wiarę znaczy tyle, co mieć zaufanie. Za wzór pod względem naśladowania wiary Pismo Święte stawia Abrahama. Abraham nie tylko wierzył w Boga, ale wierzył Bogu – wierzył temu, co Bóg do niego powiedział, wierzył Bożej obietnicy. Dla swojej wiary Bogu został on nazwany przyjacielem Bożym. Jest wielka różnica między wiarą w Boga, a wiarą Bogu. Czasami wspominana jest myśl, że przyjdzie czas, kiedy wiara się skończy, a ma się to stać wtedy, gdy Kościół stanie się uczestnikiem Boskiej natury, gdy *„ujrzymy Go tak jako jest”*. Jezus powiedział: *„Błogosławieni czystego serca; albowiem oni Boga oglądają”* (Mat. 5:8) – nie trzeba będzie wiary, żeby ujrzeć. Jest to jednak jedno spojrzenie; jeżeli potraktujemy pojęcie wiary w większym, szerszym sensie, jako zupełne zaufanie, to taka wiara, ufność w Bogu, nawet gdybyśmy nie mogli Go zrozumieć, taka wiara raz osiągnięta przez doświadczenia i przez próby już nigdy się nie skończy. Ap. św. Paweł zalicza wiarę do owoców Ducha Świętego, a jeżeli owoce mają być obecnie rozwinięte, zdobyte, osiągnięte, będą kwalifikowały wejście do chwalebnego Królestwa i one się nigdy nie skończą.

Aby to lepiej zrozumieć, wstawmy sobie pytanie: Czy aniołowie, o których jest napisane, że *„zawsze patrzą na oblicze Ojca, który jest w niebiesiech”* (Mat. 18:10), muszą mieć wiarę czy nie? Aby zaufać Bogu, potrzebna jest wiara. Nasz drogi Zbawiciel Jezus Chrystus, będąc jeszcze u Ojca w niebie, jako Logos, kiedy Ojciec Niebieski Mu przedstawił swój plan, a następnie swoją wolę, aby poszedł On na padół ziemski, decydując się na to, by wyniszczyć samego siebie, musiał mieć wiarę. Musiał uczynić to z głębokim przekonaniem i zaufaniem Bogu. Jeżeli Bóg tak zamierzył, a On miałby być wykonawcą pewnych zarysów, to musiał uznać, że w tym planie jest wielka mądrość Boża, że Bóg nie skrzywdzi Go w żaden sposób. Trudno jest sobie wyobrazić, aby mógł ktoś być zaliczony do zwycięzców, jeżeli by nie posiadał głębokiej wiary, ufności, raz osiągniętej, szeroko opartej na obietnicach Bożych.

Podobnie w naszym życiu codziennym, będąc rodziną duchową, Bożą rodziną, potrzebujemy mieć wiarę jedni do drugich w znaczeniu zaufania. Nawet w życiu małżeńskim – wiemy, że tym, co nas łączy, jest miłość.

Lecz ile warte byłoby małżeństwo, gdyby żyło bez wiary? Czy małżonkowie czuliby się szczęśliwi? Mogę wspomnieć o sobie, jak czułbym się, gdybym nie miał zaufania do swojej żony, czy mógłbym wtedy od czasu do czasu odwiedzać braci? Albo, gdyby żona nie miała do mnie zaufania, tej wiary, jakby się czuła podczas moich częstych wyjazdów? Zawsze byłaby w strachu, w lęku – nie wiadomo gdzie on się tam obraca, co on zrobił. To, co nas może uczynić szczęśliwymi i co może sprawić wewnętrzne zadowolenie, to wzajemne zaufanie do siebie, wiara. Do szczęścia życia małżeńskiego nie pomogą żadne ceremonie, żadne śluby – konieczna jest wiara w znaczeniu zaufania. Patrząc nieraz na nasze doświadczenia i trudności, usiłując dojść, co może być przyczyną podejrzliwości, różnych trudności pomiędzy braterstwem – widzimy, że są one spowodowane tym, że zanika wiara. Gdy straci się do kogoś zaufanie, wszystkie jego posunięcia przedstawia się zawsze w fałszywym świetle, w każdym jego słowie, uczynku, spojrzeniu dopatruje się tylko czegoś złego. Z kolei jeżeli mamy do siebie zaufanie, to nie musimy zawsze być w niepewności, jak dana osoba się zachowa, co zrobi? Powinno nas zatem cechować wzajemne, braterskie zaufanie, czyli wiara. Toteż ap. Paweł powiedział, że teraz pozostaje ludowi Bożemu w pierwszym rzędzie wiara.

Wiara potrzebuje wzrostu, rozszerzenia się w naszych sercach.

„Wzmożona wiara poczytana jest sama w sobie za [wielkie] błogosławieństwo” (V tom, str. 411).

Jeżeli w naszym współżyciu wzajemne zaufanie sprawia nam radość, błogosławieństwo, to tak samo w stosunku do naszego Stwórcy, Ojca, wiara jest uważana za wielkie błogosławieństwo. Za co jeszcze? „Za karność”. Wierzący w Boga nie będą potrzebowali szczególnego napominania albo zachęcania do zachowywania karności. Wiara znaczy tyle, co prowadzić życie w karności, nie w rozwiązłości. Karność jest ważna w naszym życiu małżeńskim, rodzinnym, towarzyskim; gdziekolwiek jako chrześcijanie się znajdujemy, tam wszędzie nasze zachowanie ma cechować postępowanie według prawa Bożego, według Boskich przykazań wyrażonych w Piśmie Świętym, a szczególnie według przykazania naszego drogiego Zbawiciela. „Za karność, za rozwój charakteru, za dobry owoc Ducha [Świętego]”.

Przejdźmy do drugiej części naszego tematu. Nie tylko wiara jest ważna, choć o niej samej można by jeszcze wiele powiedzieć. Do wiary ap. św. Paweł dodaje **nadzieję**. Nasza nadzieja, nasze oczekiwanie również opiera się na Słowie Bożym, na obietnicy. Ap. Paweł przyrównał nadzieję do kotwicy. Kotwica nie jest używana na lądzie, lecz na morzu, przez żeglarzy. Nie jest potrzebna, kiedy morze jest spokojne, ale gdy zrywają się sztormy. Gdy podczas strasznych wichur okrętowi grozi niebezpieczeństwo, wówczas jedyną ochroną staje się dla niego zapuszczenie na linach głęboko ciężkiej kotwicy. Tak zapuszczone, kotwice potrafią trzymać okręt w czasie wichur w równowadze. Podobnie rzecz ma się z nadzieją. *„Dlatego też Bóg chcąc dostatecznie okazać dzieciom obietnicy nieodmienność rady swojej, uczynił na to przysięgę, abyśmy przez dwie rzeczy nieodmienne (w których niemożebne, aby Bóg kłamał), warowną pociechę mieli, my, którzyśmy się uciekli ku otrzymaniu wystawionej nadziei, którą mamy jako kotwicę duszy, i bezpieczną, i pewną, i wchodzącą aż wewnątrz za zasłonę”* (Hebr. 6:17-19).

Nadzieja oparta jest na dwóch nieodmiennych rzeczach, *„w których niemożebne, aby Bóg kłamał”*. Co jest owymi dwoma nieodmiennymi rzeczami, w których Bóg nigdy nie skłamie? Mają one stanowić fundament, podstawę, naszej nadziei, na którym ta jako kotwica ma być głęboko zapuszczona. Są to mianowicie: wyrażona przez Boga obietnica, potwierdzona przysięgą. Te dwie rzeczy nigdy nie mogą być zmienione. Bóg, dając Abrahamowi obietnicę mówiącą, że w nim i w jego nasieniu będą błogosławione wszystkie narody ziemi, potwierdził ją jeszcze dodatkowo przysięgą. Ap. Paweł tłumaczy to w powyższych wersetach: *„Albowiem Bóg obietnicę czyniąc Abrahamowi, gdy nie miał przez kogo większego przysiąc, przysiągł przez siebie samego, mówiąc: Zaiste błogosławiąc błogosławić ci będę, i rozmnażając rozmnożę cię. A tak długo czekając, dostąpił obietnicy. Ludzieć wprawdzie przez większego przysięgają, a przysięga, która się dzieje ku potwierdzeniu, jest między nimi końcem wszystkich sporów. Dlatego też Bóg chcąc dostatecznie okazać dziedzicom obietnicy nieodmienność rady swojej, uczynił na to przysięgę”* (Hebr. 6:13-17). Czy możemy mieć teraz nadzieję jako kotwicę, że przyjdzie czas, kiedy błogosławieństwa przez nasienie Abrahama, którym to nasieniem jest Chrystus, spłyną, będą działem nie tylko grona ludzi wierzących dzisiaj, ale wszystkich ludzi? Wyraźnie tak Bóg przedstawił to w obietnicy.

Aby mieć nadzieję osiągnięcia wiecznego żywota, podejmujemy nasze ofiarowanie się, zaparcie się samych siebie i kroczenie wąską drogą – ażeby dostąpić tego wielkiego, według obietnicy, błogosławieństwa, którym jest życie wieczne. Czy jest możliwe mieć taką nadzieję dla umierającego rodzaju ludzkiego, którego jesteśmy przecież częścią? Jesteśmy poddani tym samym biedom co inni. Cała ludzkość poddana jest im z powodu grzechu, który spowodował różne nieszczęścia, różne wypadki, choroby i cierpienia. Będąc świadomi swojego stanu, jaką mamy podstawę, żeby mieć nadzieję stanowiącą dla nas kotwicę, nadzieję otrzymania przyszłego żywota?

„Jedyną nadzieję wiecznego żywota można pokładać w - jakiejś mocy, w jakimś pośrednictwie, przez które mogą

się dokonać następujące dwie rzeczy: (1) Uwolnienie ludzkości od wyroku śmierci, nałożonego przez Sprawiedliwość” (V tom, str. 418).

Czy mamy zapewnienie, że istnieje taka moc, która może uwolnić ludzkość spod wyroku śmierci? Jest taka moc; jest też i Pośrednik między Bogiem i ludźmi, który dziewiętnaście stuleci temu dał samego siebie na odkupienie rodzaju ludzkiego, żeby złożyć nam gwarancję, że przyjdzie czas, kiedy cała ludzkość skazana w Adamie, osądzona na śmierć, a odkupiona przez Chrystusa, mocą Bożą będzie uwolniona spod wyroku śmierci. Mając takie zapewnienie, że życie wieczne może być osiągnięte, nasza nadzieja może być pokładana – mamy wszelkie ku temu podstawy.

Ale jaka **druga** rzecz miałaby być jeszcze dokonana oprócz tego, że ludzkość zostanie uwolniona spod wyroku śmierci? *„Ale gdy to, co jest skazitelnego, przyoblecze nieskazitelność, i to, co jest śmiertelnego, przyoblecze nieśmiertelność, tedy się wypełni owo słowo, które napisane: Połkniona jest śmierć w zwycięstwie”* (1 Kor. 15:54). Wydaje się, że aż dotąd śmierć nie została jeszcze zwyciężona. Ale czy tak będzie zawsze? Nie. Jest zagwarantowane, że zwycięstwo nad nią odniósł nasz drogi Zbawiciel Jezus Chrystus, który w Objawieniu oświadczył: *„Mam klucze piekła i śmierci”* (Obj. 1:18). *„Gdzież jest o śmierci! bodziec twój? Gdzież jest, piekło* [grób]*! zwycięstwo twoje? Lecz bodziec śmierci jest grzech, a moc grzechu jest zakon. Ale niech będą Bogu dzięki, który nam dał zwycięstwo przez Pana naszego Jezusa Chrystusa. A tak, bracia moi mili! Bądźcie mocni, nieporuszeni, obfitujący w uczynku Pańskim zawsze, wiedząc, iż praca* [wysiłki, trud] *nie jest daremna w Panu”* (1 Kor. 15:55-58). Drugą rzeczą jest nie tylko usunięcie wyroku śmierci, ludzkość potrzebowała i potrzebuje czegoś jeszcze – aby moc Boża, pośrednictwo Jezusa, przyszło jej z pomocą, ażeby mogła być podniesiona z degradacji,

z upadku, pod względem fizycznym, umysłowym, moralnym. Ap. św. Piotr mówi, że ta druga rzecz zostanie dokonana, *„gdyby przyszły czasy ochłody od obliczności Pańskiej, a posłałby onego, który wam opowiedziany jest, Jezusa Chrystusa. Który zaiste niebiosa ma objąć aż do czasu naprawienia wszystkich rzeczy* [restytucji]*, co był przepowiedział Bóg przez usta wszystkich świętych swoich proroków od wieków”* (Dzieje Ap. 3:20-21). Tym właśnie czasem będzie Królestwo Boże, kiedy Chrystus, uwielbiony razem z Kościołem, będzie podnosił ludzkość z degradacji, uwolniwszy ją najpierw przez odkupienie spod wyroku śmierci.

Jeżeli chodzi o nadzieję dla wierzących Wieku Ewangelii, nadzieję żywota, to różni się ona od nadziei dla ludzkości; dzisiaj przez Ewangelię Kościołowi wystawiona jest nadzieja żywota wiecznego w najwyższym tego słowa znaczeniu. Przez swoją misję, a szczególnie przez swoją ofiarniczą śmierć, Jezus dokonał dwóch rzeczy: *„i śmierć zgładził, i żywot* [ten żywot, który posiadał człowiek, stworzony na obraz i podobieństwo Boże, Adam, a przez nieposłuszeństwo stracił] *na jaśnię wywiódł, i nieśmiertelność przez Ewangelię”* (2 Tym. 1:10). Chrystus, przez swoją śmierć, zgładził śmierć, która zawisła nad rodzajem ludzkim przez nieposłuszeństwo Adama. Dał również nadzieję, że przyjdzie czas, że ludzkość osądzona w Adamie, a przez Chrystusa odkupiona do życia będzie z powrotem mogła być przywrócona, również na warunkach posłuszeństwa. Dokonana została jeszcze trzecia rzecz, lecz już nie przez śmierć: *„i śmierć zgładził, i żywot na jaśnię wywiódł, i nieśmiertelność przez Ewangelię”* – nieśmiertelność, ale przez Ewangelię. Nieśmiertelności Jezus nie odkupił – ponieważ człowiek nieśmiertelności nie posiadał i nie stracił. Człowiek posiadał życie, życie wieczne na warunkach posłuszeństwa, a stracił je przez nieposłuszeństwo, i ono zostało odkupione przez Chrystusa. Kościołowi jednak została wystawiona nagroda życia nieśmiertelnego: *„Tym, którzy przez wytrwanie w uczynku dobrym szukają sławy i czci i nieskazitelności, odda żywot wieczny”* (Rzym. 2:7), *„błogosławiony i święty, który ma część w pierwszym zmartwychwstaniu; albowiem nad tymi wtóra śmierć mocy nie ma; ale będą kapłanami Bożymi i Chrystusowymi, i będą z nim królować tysiąc lat”* (Obj. 20:6). Wtóra śmierć nie będzie miała nad nimi mocy, ponieważ będą zaszczyceni nieśmiertelnym życiem. Takie życie posiadał jak dotąd tylko sam Stwórca. W nagrodę za wierność obdarzył nim Jezusa, swojego Syna, i ta sama nagroda przez Ewangelię przedstawiona jest Kościołowi. Jesteśmy na ziemi, ale możemy powiedzieć, że ta nadzieja jeszcze do nas należy. Chrześcijanin powinien zawsze stawiać sobie wszystkie nadzieje, wszystkie obietnice Boże, za wciąż należące do niego. Dlatego też niech ta nadzieja w dalszym ciągu będzie dla nas kotwicą, niech będzie ona dla nas prawdziwie pociechą, niech będzie wałem obronnym w czasie naszych różnych doświadczeń, przeżyć i smutków i niech nas pociesza.

Dzisiaj pozostaje wiara, nadzieja i jeszcze jedna rzecz – **miłość**. Czytając Zakon Pański, Stary Testament, i zastanawiając się nad dziesięcioma przykazaniami, jakie Bóg dał wybranemu przez siebie narodowi izraelskiemu, mówimy, że te dziesięć przykazań nasz Pan, Zbawiciel Jezus Chrystus streścił w dwóch. Czy te dziesięć przykazań i w ogóle Zakon Pański, Zakon Boży dany Izraelowi, był wyrazem miłości czy sprawiedliwości? Zakon był miarą doskonałego człowieka, przez Zakon wyrażone było wymaganie Boskiej sprawiedliwości. Kiedy Jezus Chrystus przyszedł, powiedział, że Bóg nie był poznany w miłości – był znany, ale nie jako Ojciec miłości. To Jezus Chrystus objawił nam charakter naszego Ojca, że chociaż gruntem stolicy Bożej jest sprawiedliwość, niemniej jednak posiada On i miłość,

niemającą początku ani końca. W dowód swojej wielkiej miłości posłał On swojego Syna, *„aby każdy kto weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny”* (Jan 3:16).

Jezus Chrystus pozostawił swoim uczniom nowe przykazanie – przykazanie miłości. *„Przykazanie nowe daję wam, abyście się społecznie miłowali”* (Jan 13:34). Czy przykazanie, które pozostawił Jezus Chrystus, stoi niżej od przykazania Pańskiego, które było dane kiedyś narodowi izraelskiemu, czy nie? Przykazanie miłości stoi wyżej. Dzisiaj niektórzy zarzucają, że mówiąc bardzo dużo o miłości, zapomina się o sprawiedliwości. Ale gdybyśmy starali się pracować nad sobą, nad swoim charakterem, nad swoim sercem, żeby prawdziwie osiągnąć tę miłość, żeby rozlała się ona w naszych sercach, *„a nadzieja nie pohańbia, przeto iż miłość Boża rozlana jest w sercach naszych”* (Rzym. 5:5), to czy jest możliwe, jeżeli ktoś rozwinie się pod względem miłości, czy można mieć wątpliwość, że on w czymkolwiek naruszy Boską sprawiedliwość? Nie, jeśli miłość jest czymś większym, wyższym, to znaczy, że tym samym będzie w harmonii, w zupełnej zgodzie ze sprawiedliwością. Osoby rozwijające się pod względem miłości zdobywają swoją miłość jako owoc Ducha Świętego, który nigdy nie będzie w sprzeczności ze sprawiedliwością.

Czym jest sprawiedliwość, a czym jest miłość? Ci, którzy w sercu potrafią osiągnąć wszystko, ci stoją najbliżej sprawiedliwości, którzy w sercu dojdą do osiągnięcia czystości, jak powiedział Jezus: *„Błogosławieni czystego serca, albowiem oni Boga oglądają”* (Mat. 5:8). Po drugie, sprawiedliwość oznacza wolność od wszelkiej niesprawiedliwości. Dalej, czym jeszcze jest miłość? Miłość jest również czystością serca. Osiągnąć miłość to dojść do stanu czystości serca, aby nasze intencje, usiłowania oraz pragnienia były tylko czyste, aby nikogo niczym nie skrzywdzić. Miłość jest również wolnością od wszelkiego samolubstwa. Czy na tym punkcie trzeba nam podjąć pracę? Jesteśmy tego nie tylko świadkami, ale i nasze własne doświadczenie uczy, że w naturze każdego człowieka jest coś samolubnego. Spójrzmy na naszą rodzinę, na małżeństwa, kogo najbardziej się nieraz ceni? Nie ma to jak swoje własne dzieci. Ale już dzieci sąsiedniego małżeństwa nie są ani tak piękne, ani tak ładne jak nasze – prawda? I wszystko, co chciałoby się komuś wyświadczyć, to raczej w pierwszym rzędzie komu? Swoim dzieciom. A miłość polega na tym, żeby piękności nie widzieć tylko w swojej rodzinie i domu, ale wszędzie tam, gdziekolwiek ta piękność jest.

Nigdy nie zapomnę żywej rozmowy u jednych braterstwa o pewnej kobiecie. Było miasteczko, w którym właśnie żyła ta rodzina, ale nie chrześcijańska, lecz żydowska rodzina. Była to rodzina, a zwłaszcza owa żona i matka, bardzo pobożna i wierząca. Małżeństwo to miało czwórkę dzieci.
W tym samym mieście inne małżeństwo umarło, pozostawiając sierotę, dziewczynkę. Wtedy to niewiasta, o której chciałbym powiedzieć, rzekła do swojego męża: „Słuchaj, mężu, my weźmiemy to dziecko, tę dziewczynkę, tę sierotkę, do swojego domu, przy naszych dzieciach ona się wychowa”. Mąż dał jej wolność i ona je wzięła. Zajęła się wychowaniem jak matka, a wszystko, co trzeba było kupić dla dzieci, to jako pierwszej kupowała tej sierotce. Nie dała cukierka, ciasteczka, nie kupiła sukieneczki swoim dzieciom, tylko jako pierwszej sierotce. Jej własne dzieci miały się wyrazić: „Mamusiu, dlaczego to wszystko dla niej, a dla nas nie?”, a mamusia tak tłumaczyła: „Wy macie tatusia, wy macie matkę, a ona jest sierotką, ona nie ma ani ojca, ani matki, więc aby się nie czuła w waszym gronie źle, żeby czuła to ciepło, to jej się należy pierwszej”. A kiedy na cały naród, w tym tak samo na tę rodzinę, przyszła klęska, ona z tym pięciorgiem dziećmi przetrwała wszystkie lata okupacji. Przeszła może przez niejeden obóz, męża straciła, zginął, mąż był niewierzącym człowiekiem, a ona wyszła cało z całą piątką dzieci. I wtedy kiedy mi opowiadano tę historię, to braterstwo ci mieli pewne wiadomości, że ona po wojnie wyjechała do Palestyny, z dziećmi i z tą dziewczynką, a w tym czasie ta sierota wychodziła już za mąż. Czy w usposobieniu serca tej kobiety było dużo miłości? Czy można zobaczyć tam samolubstwo? Przytoczyłem tę opowieść wyłącznie dla przykładu, że posiadać miłość, która jest związką doskonałości (Kol. 3:14), znaczy nie mieć względu na osoby. Nie tylko nie być usposobienia samolubnego, nie tylko nie żyć jedynie dla siebie i dla swoich tylko dzieci, ale gdyby zaistniała potrzeba, żeby komuś przyjść z pomocą, to miłość nie ma nas ograniczać. Miłość ma do tego pobudzać.

Gumiela Jan
R-
„Straż”

Opracowano na podstawie wykładu br. Jana Gumieli

[dokończenie artykułu w następnym wydaniu]